

Co numer jakiś numer!

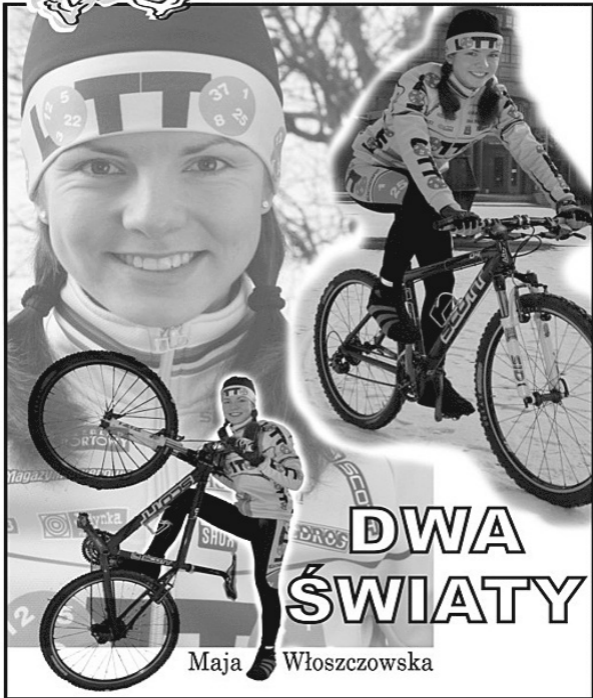
ISSN 1730-5152



Żak

Miesięcznik studentów Politechniki Wrocławskiej

Numer 1(54)
Styczeń 2006
Rok VII
Nakład 4 tys. egz.



DWA ŚWIATY

Maja Włoszczowska



Żak



pracować w Żaku
Musisz ~~wyjechać do Iraku!~~

Termin spotkania: każdy czwartek 19:30 s. 133 A1
www.zak.pwr.wroc.pl

DWA ŚWIATY

Kiedyś już gościła na naszych łamach, ale jako że to obecnie wicemistrzyni świata MTB, a przy tym niezwykle sympatyczna osoba, chętnie zaprosiliśmy ją do rozmowy ponownie. Panie i panowie, dziewczynki i chłopcy, studenci i wykładowcy. Specjalnie dla Was „Zak” rozmawia z Mają Włoszczońską.

- Jak zaczęła się Twoja przygoda z rowerem?

- Wszystko dzięki mojej mamie, która uwielbia sport. Kiedyś wzięliśmy udział w rodzinnych, amatorskich Mistrzostwach Polski i je wygrałaliśmy. Wtedy zauważył mnie trener klubu Śnieżka Karpacz i zaprosił na trening.

- Kolarze twierdzą, że mają dwa światy: kolarstwo to pierwszy i najważniejszy świat, a jak schodzą z rowerów to zaczyna się drugi, czyli wszystko inne.

- To prawda, ja też mam w tej chwili dwa światy, czyli rower i uczelnia. Gdy zaczynałam na poważnie trenować, cały czas najważniejsza była nauka. Teraz jednak sport tak bardzo mnie wciągnął, że zdecydowanie wysunął się na pierwsze miejsce. Siedząc kilka godzin przy biurku marzę o treningu. Jednak gdy na wysigiu mi nie idzie, warunki są straszne, a ból przekracza granice wytrzymałości, myślę sobie „Po co Ci to? Mogłaś siedzieć w ciepłku przy biurku i tylko pracować główką”. Na szczęście wygrany wysięg lub zdany egzamin są nagrodą i dają satysfakcję.

- To ile czasu poświęcasz na MTB, PwR i życie prywatne?

- Kolarstwo to teoretycznie 250 dni zgrupowań w roku, codzienne treningi z wyjątkiem listopada, który mam całkowicie wolny. To, co zostanie z mojego czasu, poświęcam na PwR. Zimą jest to całkiem sporo, latem niestety znacznie mniej, co da się zauważyć po ocenach.

Życia prywatnego praktycznie nie mam. Tego mi oczywiście strasznie szkoda, tym bardziej że na PwR mam super przyjaciół, z którymi chciałabym się częściej spotykać. Rzadko bywam też w domu, ale na szczęście mama często przyjeżdża do mnie na zawody. No i są telefony.

- Jak oceniasz kobiece kolarstwo w Polsce i na świecie?

- Przede wszystkim jest mocno niedoceniane w stosunku do męskiego. Szczególnie w przypadku kolarstwa szosowego. Istnieje kobiece grupy zawodowe, jednak mało kto o nich wie. Trochę lepszą sytuacją wygląda w MTB. Tu panuje „równoprawnienie”.

Jak jest w Polsce? Kobiece MTB ma się świetnie: od kilku lat nie wychodzimy ze światowej czołówki. Gorzej jest niestety z szosą, a to za sprawą braku grup zawodowych i wysięgów.

- Czy starasz się wygrać z góry ustalone wysięgi, czy przez cały sezon próbujesz jeździć na najwyższych obrotach?

- Oczywiście fajnie jest wygrać wszystko, jednak w moim przypadku to raczej nie jest możliwe. Ciągle jestem młodą zawodniczką jak na tę dyscyplinę sportu i ciężko mi jest utrzymać wysoką formę przez cały sezon. Dlatego staramy się z trenerem tak ułożyć plan treningowy i startów, aby szczyt formy przyszedł na Mistrzostwa Świata.

- Jaki był Twój najważniejszy wysięg?

- Igrzyska olimpijskie - ogromny stres i wielkie nadzieje. Podobnie Mistrzostwa Świata 2005 w Livigno. Ogromny stres i nadzieje, wiele przeciwności i wielki sukces.

- Jak bardzo różni się Twoja dieta od przeciętnej studentki?

- Niestety zupki chińskie i bułki słodkie odpadają. Pierogi także, choć bardzo je lubię. Moja dieta to musli na śniadanie i duże ilości warzyw oraz mięsa, szczególnie drobiowego i wołowego. Przed wysięgami makaron i inne węglowodany. Niestety muszę mocno dbać o wagę, co nie jest łatwe, bo uwielbiam słodczyce. Zwłaszcza gdy denerwuję się egzaminem. Oczywiście czasem pozwalałam sobie na „normalne” jedzenie, ale z dużym umiarem.



- Można śmiało powiedzieć, że Polski sport jest coraz bliżej dna. Kolejne olimpiady są coraz większymi porażkami, a polscy sportowcy zdobywają z roku na rok mniej trofeów. Z czego według Ciebie to wynika?

- Odpowiedź jest prosta: mniej pieniędzy to słabsze wyniki. Przygotowania do najważniejszych imprez (zgrupowania, sprzęt, zawody) wymagają ogromnych nakładów finansowych. Po każdej olimpiadzie państwo obcina środki, a ciężko jest w Polsce przyciągnąć sponsorów do sportu. Dlatego bardzo doceniam Totalizatora Sportowego i pozostałych sponsorów, którzy wspierają moją grupę.

- Jak oceniasz pomysł organizacji EURO2012 w Polsce i na Ukrainie. Szczególnie co sądzisz o warunkach Wrocławia w kwestii podjęcia się przyjęcia tak wielkiej imprezy?

- Przede wszystkim mam wielkie obawy o logistyczne rozwiązanie tego przedsięwzięcia. Gdy rok temu w Książu koło Walbrzycha rozgrywały się Mistrzostwa Europy w kolarstwie górskim, wszystkie ekipy narzekały przede wszystkim na trudności z dojazdem. Boję się myśleć, co będzie we Wrocławiu. Tutaj ruch jest dużo większy, a i skala imprezy nieporównywalna. W całej Polsce brakuje także obiektów, na których mogłyby zostać rozegrane mecze. Być może EURO2012 mogłoby być dobrym czynnikiem motywującym do wybudowania stadionów i autostrad.

- Sepp Blatter podczas wizyty w Polsce zapowiedział, że będzie się starał o bardziej seksowne stroje piłkarze. Ma to mieć na celu promowanie dyscypliny i uatrakcyjnianie jej dla widzów. Ten proces miał już wcześniej miejsce wśród siatkarów i lekkoatletów. Co sądzisz o takiej metodzie promowania dyscypliny?

- Myślę, że bardziej kobiece, seksowne stroje to dobry pomysł. Nie jest to tylko sposób na promowanie dyscypliny, ale przede wszystkim ukłon w stronę zawodniczek, które przecież chcą być kobietami w każdej sytuacji, także podczas uprawiania sportu. To dobrze wpływa na psychikę. Jednak arena sportowa to nie miejsce na pokaz mody. Dlatego tak, ale z umiarem.

Rozmawiali:
Marcin Dudek
Tomasz Stec

OD REDAKCJI: Jak co roku Maja jest nominowana w plebiscywie „Przeglądu Sportowego” do tytułu najlepszego polskiego sportowca roku. Wierzymy, że studentka biera postać swoją o to, aby „nasza” gwiazda znalazła się na szczytach rankingu. Głosować można na kuponach zamieszczanych w PS oraz poprzez SMS (7350, w treści numer 18; cena SMS 3,66 z VAT). Wszyscy trzymamy kciuki za Maję, aby każdy następny rok przynosił jeszcze więcej sukcesów i nie pozostawiał wątpliwości, że to w jej ręce powinien trafić ten zaszczytny tytuł.



Zak

Redaktor Naczelny:Paweł Prociów -
pawel.prociow@zak.pwr.wroc.pl**Zastępca redaktora naczelnego:**Tomasz Stec -
tomasz.stec@zak.pwr.wroc.pl**Redaktor Wydania:**Paweł Gluchowski -
pawel.gluchowski@zak.pwr.wroc.pl**Kontakt z czytelnikami:**Tomasz Stec -
tomasz.stec@zak.pwr.wroc.pl**Fotografia:**Marcin Dudek
Jacek Orasiński
Maciej Zacharski**Grafika:**

Joanna Sum

Korekta:

Grzegorz Wielgoszewski

Skład i łamanie:

Kolegium Naukowe Bibliotekoznawców

Kolegium Naukowe Bibliotekoznawców
Uniwersytetu Wrocławskiego**Pozostali Redaktorzy:**Ewa Chudyk
Mirosław Marcol
Karolina Mysiak
Łukasz Pierzchała
Krzysztof Redkiewicz
Marta Rudy
Monika Sławczyk
Paulina Sławowa
Beata Skut
Współpraca:
Paweł Hudziak
Marcin Kiselewicz
Łukasz Kozubek
Krzysztof Marszałski
Marcin Rak
Magda Szurmińska**Adres redakcji:**Miesięcznik Studentów
Politechniki Wrocławskiej „Zak”
50-370 Wrocław
Wybrzeże Wyspiańskiego 27
budynek C8 pok. 22
tel. 320 40 89
e-mail: zak_pwr@pwr.wroc.pl
www.zak.pwr.wroc.pl

Redakcja czynna w dni powszednie.

Ogłoszenia:siedziba redakcji, w dni robocze.
Drukarnia:
Drukarnia Oficyny Wydawniczej PWR

Święta, święta i po studiach...

Świąteczne rozprężenie wdało się we znaki naszej redakcji, toteż czujne chochliki drukarskie mocno opóźniły ukazanie się nowego numeru „Zaka”. Niemniej jednak rozpoczynamy nowy rok z nową porcją energii i postanowień. Mam nadzieję, że zarówno dla redakcji jak i dla wszystkich naszych czytelników ten rok będzie zdecydowanie lepszy od poprzedniego oraz minimalnie gorszy od następnego. Życzę przyjemnej lektury zarówno stałych dziaków jak i ciągle świeżych tematów bieżących. Myślę, że każdy znajdzie coś dla siebie.

Paweł Prociów

W numerze:

Temat numeru:

Dwa święta 3

Felietony:Stańczykiem być 11
Pułapka relatywizmu - Tańsza opcja 14**Wydarzenia:**Święto Politechniki 10
Spotkanie pokoleń 11
Płatne studia 12
WKC 21**Za granicą:**Krymska wyprawa 6
Fale Dunaju 7
Wyprawa Orvaldi Antarctica 2004-2005 8**Organizacje:**ElektroHefajstos 14
Wypłyn na głębieł 15
IAESTE 16**Recenzje:**Strażnicy 18
Recenzje muzyki 19
Vavamuffin 20**Różności:**Szortpress 5
Student Spaghetti 11
Kredka i Ołówek 17
Sudoku 21
Ścisłe po polsku - Na skróty 22

Luczniczy Żaka

19 listopada, w ramach ożywienia ducha rywalizacji wśród adeptów łucznictwa trenujących na zajęciach wf, odbyły się zawody w 2 konkurencjach w zależności od rodzaju sprzętu strzelającego.

W kategorii „Amateur” startowało dwoje dziennikarzy „Żaka”, zajmując IV i VII (1 wśród kobiet) miejsce.

Staramy się być wszechstronni: będziemy szlifować do następnych zawodów swoje umiejętności pod czujnym okiem prowadzącego Piotra Mozoly.

Amazi

Wrocławscy CodeGuru studenci

W ogólnopolskim konkursie dla młodych programistów „CodeGuru” zwyciężyli studenci Międzywydziałowego Koła Naukowego Grupa.NET, działającego przy Politechnice Wrocławskiej.

Na zwycięstwo członkowie koła zapracowali publikując aż 73 artykuły o interesującej ich tematyce z dziedziny IT. W ten sposób pokonali 49 zespołów złożonych ze studentów informatyki najlepszych polskich uczelni.

Organizatorem konkursu był Microsoft. Gratulacje!

PG

S
Z
O
R
T
P
R
E
S
S

Ekipa Świętego Mikołaja

Już po raz szósty wrocławscy studenci i licealiści wraz ze Stowarzyszeniem „Pierwszy Krok” będą przygotowywali paczkę świąteczną dla rodzin rozbitych, patologicznych i ubogich. W tym celu, jak co roku, kwestują we wrocławskich supermarketach, zbierając słodycze, zabawki i drobne sumy pieniędzy. Więcej informacji na stronie www.mikolaj.org

PG

reklama*reklama*reklama*reklama*reklama*reklama




RINF Sp. z o.o. jest dynamicznie rozwijającą się firmą zajmującą się outsourcingiem kadrowym w zakresie IT. Chętnie nawijemy współpracę z absolwentami lub studentami ostatnich lat kierunków studiów związanych z informatyką, telekomunikacją, elektroniką, matematyką itp.

Poszukujemy osób na stanowiska:

- Programistów jednego lub kilku języków (C, C++, 32SE, 32EE, J2ME, Python, Perl, PHP, CF, PL/SQL i inne)
- Administratorów (Linux, Unix lub Sun Solaris)
- Specjalistów UMS
- Testerów oprogramowania
- Specjalistów Oracle
- Specjalistów SAP
- Koordinatorów projektów i inne.



Oferujemy

interesującą pracę w młodym, dynamicznym zespole, przy ciekawych projektach, z wykorzystaniem najnowszych technologii profesjonalny program treningów oraz szkoleń w kraju i za granicą, pracę w pełnym wymiarze godzin atrakcyjne wynagrodzenie

reklama*reklama*reklama*reklama*reklama*reklama

Krymska wyprawa

O Krymie słyszałem wiele dobrego na długo przed tym, nim los pozwolił mi odwiedzić ten przepiękny zakątek naszego kontynentu. Najbardziej trafna wypowiedź, jaką słyszałem o Krymie, oddająca całą prawdę o tym półwyspie, padła z ust pewnego Ukraińca. Ów Ukraińca na moje pytanie, czy



był kiedyś na Krymie, odparł, że boi się tam jechać. Bardzo mnie to zdziwiło, pomyślałem sobie, że musi być tam bardzo niebezpiecznie. Spytałem się, dlaczego boi się tam jechać, odpowiedział: „stamtąd się nie wraca, tam jest tak pięknie!”

W paru słowach nie sposób opisać dwóch tygodni wspomnień z tego mikrokosmosu, jakim jest Krym. Te wspaniałe góry, bezkresne stepy i ciepłe południowe morze, a wszystko to przesiąknięte dziesiątkami



wieków historii i kultur od Greków poprzez Tatarów aż po wpływy rosyjskie. Różnorodność tego regionu pozwala każdemu znaleźć coś dla siebie. Miłośnicy górskich wędrówek znajdą niejedną szczyt do zdobycia, amatorzy piasku i słońca mogą wylegiwać się całymi dniami na jednej z licznych plaż, a sympatycy zabytków znajdą twierdze pozostałe po greckich i genezyjskich koloniach takie jak np. Chersonesz, Balakława czy Sudak. Prócz niepodważalnego piękna tego miejsca są jeszcze inne czynniki, które mogą skłonić niejednego studenta do odwiedzenia tego

półwyspu. Przede wszystkim to stosunkowo niskie koszty takiej wycieczki. W moim przypadku nie przekroczyły one 700 zł. Co prawda za tę cenę nie ma co liczyć na hotel, a raczej na prywatną kwaterę, a głównymi środkami transportu mogą być tylko marszrutki (busy do transportu ludzi bardzo popularne na Ukrainie), ale tylko w ten sposób będzie nam dane poznać z bliska tę społeczność, jej otwartość, dobroduszość, a czasami nawet ich trudności życiowe. Ludność rosyjską i ukraińską, zamieszkującą tamte tereny, zawsze była skłonna do rozmowy; opowiadali o sobie,

o swoim mieście, rodzinie, a jak ktoś był kiedyś w Polsce, zawsze wspominał swój pobyt w naszym kraju, często zachwalając nasze drogi! W tym miejscu chciałbym odradzić wszystkim podróżowanie na Krym autem. Jak trudno

się domyśleć, drogi na Ukrainie są fatalne, choć na samym Krymie nie najgorzej. Styl jazdy ukraińskich kierowców, mówiąc krótko, jest dość nieprzewidywalny. Niekłótni kierowcy sprawiali nawet wrażenie, że migacze

i światła są im zupełnie niepotrzebne. A zupełnym zaskoczeniem był dla mnie kierowca autobusu popijający podczas jazdy piwo, pędząc jednocześnie wąską górską drogą... Co kraj to obyczaj...

Będąc na Krymie, poruszałem się wzdłuż południowego

wybrzeża z zachodu na wschód odwiedzając wspomniane wcześniej twierdze, ruiny antycznych miast, wylegając się na plażach i wspinając się na górskie szczyty. Ostatnim punktem wyprawy było Morze Azowskie leżące pomiędzy Rosją i Ukrainą. Krajobrazy znad Morza Azowskiego znacznie różnią się od tych, jakie możemy zobaczyć nad Morzem Czarnym. Step! Bezkrzesny step, który wyrwał się z brzegów morza. Można było odnieść wrażenie, że jest się na styku dwóch zupełnie obcych światów toczących między sobą odwieczną walkę, a więcąj niestannie językiem opowiedzieć tę trwającą od zawsze niekończącą się historię.

Wszelkie informacje na temat Krymu zbierałem w internecie: jest tam bardzo dużo opisów najróżniejszych wypraw, opisywane są miejsca, które warto odwiedzić, jak sobie radzić na tym egzotycznym dla nas półwyspie, a nawet jak kupić bilet jeżeli w kasie już się skończyły. Największą niedogodnością tej wycieczki był dość długi czas podróży na Krym. Z samego Lwowa to co



najmniej doba jazdy pociągiem, pod warunkiem że nie ma po drodze żadnej przesiadki. Pod naporem wrażeń, które niewątpliwie zawsze mają miejsce w tak urokliwym zakątku, jakim jest Krym, wspomnienia o wielogodzinnej jeździe umykają w niepamięć.

Tomasz Majewski



RAD PIĘKYM MODRYM DURAJEM



Miasto, o którym chcę opowiedzieć w tym numerze, jest dla mnie szczególnie. Przede wszystkim dlatego, że nie jest jedynie miejscem, które zwiedzałam w ciągu wakacyjnego, jednodniowego wypadu. To stolica, do której często wracam i którą dobrze znam. Wiedeń to raj dla turystów, spragnionych pięknie utrzymanych (Austriacy pod tym względem wiodą chyba prym w Europie) zabytków z czasów cesarskich. Jest, obok Paryża, miastem, które tętni życiem kulturalnym, począwszy od mnóstwa galerii i muzeów, przez teatry, filharmonię, po przesławną operę wiedeńską. Ale jest także miastem wielu ciekawych zakątków, nieprzeciętnych rozwiązań architektonicznych i ekscentrycznych imprez. Jest wielowymiarowy, różnorodny, eklektyczny. Ja postaram się zaprezentować go nie tylko od strony turystycznej „sztaampy”.

Przykładów oryginalnej, nietypowej zabudowy znajdzie się w stolicy Austrii wiele. Ja polecę dwa miejsca, które powinny się znaleźć na trasie każdego zwiedzającego. Jedno z nich to KunstHausWien - centrum wystawowe Friedensaicha Hundertwassera, zmarłego przed trzema laty sławnego architekta. Charakterystyczny dla niego styl to nieregularne linie, bogata kolorystyka, połączenie elementów ze szkła, metalu, cegiel, drewna i kolorowych kafli. KunstHaus to przebudowana fabryka mebli, w części której obecnie znajduje się stała ekspozycja dzieł architekta, natomiast w pozostałej części odbywają się wystawy sztuki współczesnej. W pobliżu zaś znajdu-

je się Hundertwasser-Haus - najbardziej chyba ekscentryczny budynek komunalny w Wiedniu. Do zwiedzania nie jest dostępne jego wnętrze, gdyż jest zamieszkały, ale sam wygląd zewnętrzny domu robi wrażenie. Na balkonach i tarasach rośnie 250 drzew i krzewów, ponieważ koncepcją autora projektu było połączenie egzystencji człowieka i przyrody. Co ciekawe, Hundertwasser nie przyjął za projekt zapłaty - za wynagrodzenie wystarczyła mu podobno świadomość, że nie wybudowano w tym



miejsu nie brzydkiego. Oryginalny architekt wslawił się także projektem zakładu elektrociepłowni Spittelau, który góruje nad trasą prowadzącą z kierunku Praga - Brno do centrum miasta.

Drugim miejscem jest uliczka Linke Wienzeile, ciągnąca się wzdłuż Dunaju obok odbywającego się co sobotę Flohmarktu, czyli pchlego targu (który zresztą sam w sobie także jest specyficzną atrakcją turystyczną). Znajdują się na niej przepiękne kamienice, zaprojektowane przez grupę artystów wiedeńskiej secesji. To właściwie secesja w piguлке; prezentują bogatą ornamentykę, przede wszystkim roślinną. Zdobienia to lekkie, płynne, wygięte fałszywe linie i nieregularne krzy-

wizny płaskorzeźb; mają fantastyczną kolorystykę, wyraźnie czerpiącą z Dalekiego Wschodu swoje złota i błękity. Innym jeszcze miejscem, gdzie można spotkać dzieła wiedeńskiej secesji, jest galeria Art Nouveau na Karlsplatz. W tym budynku ze złotą - jakżeby inaczej - kopułą mieści się wystawa ich prac.

Aby odetchnąć nieco od wysokiej sztuki, oddalę się teraz w mojej wirtualnej trasie w rejon bardziej industrialne - do Simmering. Znajdujące się tam Gasometer to kompleks ogromnych (po 75 m wysokości) gazomierzy. Mają ponad sto lat, a w latach 90. zyskały zupełnie nowe oblicze. Dzięki pracy czterech grup architektów cztery gazometry stały się nowym centrum handlowo-rozrywkowym. Na 22 km² ich powierzchni mieszczą się mieszkania, sala koncertowa i oczywiście shopping mall. Odbywają się tam także wycieczki z przewodnikiem, który opowiada o historii przebudowy budynków.

Powróćmy jednak na wyżyny, choć tym razem niekoniecznie artystyczne. Miłośnicy pięknych widoków powinni wjechać na

Donauturm - wieżę widokową. Można z niej podziwiać imponującą panoramę starego miasta, Lasek Wiedeńskich, ale także... z wysokości 160 metrów skoczyć na bungee. Zapewniam jednak, że widok małych ludzików i samochodów wielkości zabawek skutecznie odstrasza od tego zamiaru.

I jeszcze na koniec wspomnę o dwóch miejscach, które powinny zainteresować ludzi nastawionych nie tylko na zwiedzanie w ścisłym tego słowa znaczeniu. Obok bardziej znanego (zwłaszcza polskim turystom ze względu na polski kościółek) wzgórza Kahlenberg znajduje się nie mniej malowniczy Leopoldsdberg. A na nim... przepięknie położony odkryty basen Krapfenwald Bad, z widokiem na miasto, który zapiera dech. Zaś w związku z tym, że do lata jeszcze daleko, dodam, że zimą pod ratuszem działa lodowisko - starsze i o wiele lepiej pasujące do parkowego otoczenia niż to na wrocławskim rynku...

Magda Szurmińska

Wyprawa Orvaldi Antarctica

2004-2005 czyli Panorama do brzegów Antarktydy i dookoła Ameryki Południowej



Żeglowanie jest rzeczą konieczną,
życie - niekonieczną



Express załoga - La Coruna - Brest

część III

17 lipca załoga Jurka Kosza ponownie rozpoczęła wycisg z czasem. Miała 1600 Mm i 12 dni do planowanego terminu powrotu do Gdańska. Biskaję przeszli w dwie doby. 21 lipca powrócili na półkule wschodnią, 22 lipca zawinęli do pierwszego portu. Do tej pory oglądali z wody tylko luny mijanych miast. Dunkierka spełniała wszystkie kryteria: była na trasie, w porze otwarcia sklepów (uzupełnili zapasy żywności) i podczas stania mieli przeciwny prąd. Poza tym wykupali się i przejeżdżali silnik - bo on był ich podstawą dotarcia do Gdańska w zaplanowanym terminie. Morze Północne przecięli jednym cięciem skalpela. W wolnych chwilach sprząтали jacht, odziewali skorodowane powierzchnie, nadawali jachtowi lśniący wygląd. 25 lipca przepłynęli Kanał Kiloński i zatrzymali się na moment w Laboe. 28 lipca Panorama zawinęli do portu Łeba, wracając w ten sposób po 326 dniach do Polski. 29 lipca zawitali na chwilę do Gdyni, żeby odnowić kartę bezpieczeństwa. Przy dźwiękach orkiestry 29 lipca o godzinie 1700 wrocławska Panorama zacumowała przy nabrzeżu w samym centrum Gdańska, powracając szczęśliwie do ojczyzny z wyprawy Orvaldi Antarctica. Tłumy ludzi zgromadzonych na nabrzeżu w Gdańsku mogło oglądać Panorama w kłęczach

dymu i światła, podziwiając jej dostojność i elegancję. Jacht zatoczył koło przed Żurawiem przy honorach oddawanych mu przez stojące w porcie zagłowce przybyłe do Gdańska na Baltic Sail. Komandor wyprawy Jerzy Kosz oraz pozostałych 5 kapitanów poszczególnych etapów schodzili na ląd przy świetle trapowym. Witali ich Komandor Jacht Klubu AZS Wrocław Janusz Myrta wraz z przedstawicielem władz miasta Wrocław Wojciechem Adamskim oraz głównym sponsorem wyprawy Piotrem Orwaldim.

Jak podsumować wyprawę?

Panorama podczas wyprawy Orvaldi Antarctica odwiedziła: Niemcy, Belgię, Francję, Hiszpanię, Wyspy Zielonego Przylądka, Brazylię, Argentynę, Urugwaj, Chile, Peru, Ekwador, Panamę, Jamajkę, Kubę, Portugalię. Przepłynęła 28280 Mm w czasie 5592 godzin. Jachtem dowodziło 6 kapitanów: Dariusz Kłuczka, Sławomir Rudnicki, Piotr Kuźniak, Andrzej Pochodaj, Wojciech Radziun oraz Jerzy Kosz, który był

także Komandorem wyprawy. Załogi liczyły w sumie 99 osób (w tym liczba uczestników: 83 - niektórzy bowiem płynęli po 2, 3, 4 etapy), głównie żeglarzy z Jacht Klubu AZS we Wrocławiu. W wyprawie można - uczestników w różnych przedziałach wiekowych.

Wszystkie etapy dostarczały uczestnikom niezwykłych wrażeń. Pomimo różnic wieku, morskiego stażu i temperaturętów załóg, życie na jachcie przebiegało bez zakłóceń. Klimat południowoamerykański oraz zycziwość ludzi pozwoliły na szybką integrację załóg. Organizacja tak wielkiej wyprawy mobilizowała uczestników do dużego wysiłku, pomysłowości i wyrzeczeń oraz dbania o jacht i jego stan techniczny. Może się wydawać, że etapy odbywające się koło Przylądka Horn były bardziej atrakcyjne od pozostałych. Nie jest to prawdą. Każdy z etapów miał swoje atrakcje: te planowane i te, których nie można było przewidzieć, miał swoją dramaturgię i chwile niespotykane w innych etapach. Jedne załogi zmagaly się z tropikalnymi upałami i brakiem wiatru, inne z przejmującym chłodem Antarktydy i sztormami w Cieśninie Drake'a. Większość borykała się z problemami południowoamerykańskiej biurokracji. Nikt z tych, którzy wrócili, nie narzekał na brak wrażeń, poznając niezwykle piękne i dziewicze miejsca. Wielu zobaczyło po raz pierwszy Krzyż Południa, kraje gdzie wszystko jest odwrótnie i nawet księżyc ma rogi w drugą stronę, a słońce przesuwa się w lewo - odwrótnie do wskazówek zegara.



Panorama wpływa do Gdańska

ŚWIĘTO POLITECHNIKI

bez Politechniki

Piętnastego listopada przypadła 60. rocznica pierwszego polskiego wykładu w wyzwolonym Wrocławiu. Jak wszyscy wiemy, odbył się on na Wydziale Elektrycznym Politechniki Wrocławskiej. Dzień ten jest jednocześnie świętem całego środowiska akademickiego w stolicy Dolnego Śląska.

Całodzienne obchody rozpoczęły się już o wpół do dziewiątej uroczystą mszą w Katedrze w intencji pracowników



i studentów środowiska akademickiego Wrocławia. Po mszy złożono kwiaty pod Pomnikiem Martyrologii Profesorów Lwowskich oraz Tablicą Upamiętniającą Profesorów Krakowskich więzionych we Wrocławiu w 1939 roku. Następnie obchody przeniosły się na teren uczelni, m. in. do Auli Politechniki Wrocławskiej. Tam nasz Rektor, prof. Tadeusz Luty powitał wszyst-



kich przybyłych gości, w tym również bardzo wiele specjalnych osobistości. Mieliśmy okazję przypomnieć sobie wspólne początki Środowiska Akademickiego we Wrocławiu oraz stałyśmy się świadkami wręczania wyróżnień. Uhoronowano prof. Olgierda Czernera i prof. Apolinarego Kowala Medalem Politechniki Wrocławskiej, wręczono odznaczenia państwowe, Medal

Komisji Edukacji Narodowej, Złote Oznaki Politechniki Wrocławskiej oraz promowano doktorów habilitowanych. Najważniejszym wyróżnieniem było jednak nadanie tytułu doktora honoris causa prof. Achimowi Mehlhornowi za zasługi w dziedzinie chemii obliczeniowej, aktywności organizacyjnej w zakresie nauki i techniki oraz za wspieranie współpracy Uniwersytetu Technicznego w Dreźnie oraz PWr. Wszystkiemu towarzyszyło brzmienie Aka-demickiego Chóru Politechniki Wrocławskiej pod dyr. Małgorzaty Supiechy-Muzioł.

Jak widać rocznicę tę obchodzono bardzo luźnie. Niestety nie każda osoba związana z Politechniką mogła czuć się zaproszona na to święto. Bo chociaż oficjalnie powitano wszystkich profesorów i studentów, to jednak części z nich nie dano szansy na wzięcie udziału w uroczystości, gdyż równoległe na całej uczelni odbywały się normalne zajęcia. Jest to jeszcze bardziej bolesne, kiedy uświadomimy sobie, że dzień ten najbardziej związany jest z miejscem, gdzie przyszło nam studiować. Stało się tak dlatego, że u nas władze uczelni nie ogłosiły dnia rektorskiego lub nawet wolnych godzin na czas trwania uroczystości.

Jakie były tego przyczyny? Jak powiedział nam prorektor ds. studenckich dr inż. Krzysztof Rudno-Rudziński, coroczne obchody tego święta nie cieszyły się zbyt dużą popularnością, a studenci i tak nie utożsamiają się z uczelnią. Głównym jednak powodem, troszkę sprzecznym z poprzednim, jest ograniczona przestrzeń w Auli i duża ilość zaproszonych gości. Dodatkowo usprawiedliwieniem dla władz uczelni jest to, że zajęcia odbywają się przez 15 tygodni i studenci nie powinni ich tracić. Jednak skoro tak postępuje kierownictwo naszej szacownej placówki oświa-

towej, to niech później nie oczekuje od swoich podopiecznych poznanowania historii i tradycji PWr. Nie dano nawet szansy studentom na głębsze i szczególne przeżycie tak podniosłego dnia. Zmuszono do obojętności wobec pamięci profesorów, którzy polegli w czasie okupacji hitlerowskiej. Studenci nie mogli wspomnieć wszystkich tych naukowców, których nie ma już wśród nas, a swoim życiem i pracą przyczynili się do zbudowania tak prężnego środowiska akademickiego. Nie pozwolono im wreszcie na chwilę refleksji i zadumy. Wszystko to przyczyniło się do



tego, że święto to, choć tak ważne, minęło bez większego echa wśród studentów, jak zwykły, monotonny i ciężki dzień powszedni. Bo chociaż na Auli padły wielkie słowa, to kierowane były one tylko do wybranych. Pozostaje mić jedynie nadzieję, że nie przeloży się to w przyszłości na lekceważenie jeszcze bardziej podniosłych i ważnych rocznic w ich rodzinnych miastach czy całym kraju.



Ewa Chudyk
Lukasz Pierzchała

Spotkanie Pokoleń

Dnia 9 czerwca na terenie Starej Kottowia (budynki A-4) odbyło się kameralne spotkanie o teatrze historycznej. Było to Spotkanie Pokoleń, w którym kilku studentów pierwszego rocznika Politechniki Wrocławskiej wraz z grupą obecnych studentów i licznymi zaproszonymi specjalnie gośćmi usiadło przy jednym stole i w miłej atmosferze prowadzili rozmowy o powstaniu i pierwszych latach działalności naszej uczelni. Organizatorem tego wydarzenia była pani Rzecznik PWR Anna Poznańska oraz nasz mieszcznik. Wśród specjalnych gości znalazł się nawet znawca przedwojennej historii Wrocławia pan Rainer Sachs z Konsulatu Generalnego Niemiec, który opowiadał o przedwojennej historii niemieckiej Wyższej Szkoły Technicznej, w obiektach której po wojnie utworzono naszą politechnikę. Patronat nad spotkaniem objął pretektor ds. organizacji prof. Ernest Kubica.

Niestety historia powstania Politechniki Wrocławskiej nie jest znana szerszemu gronu studentów, toteż w 60. rocznicę tamtych wydarzeń "Zak" prezentuje krótki ich zarys.

Koncepcja utworzenia na tzw. Ziemiach Odzyskanych polskiej uczelni technicznej we Wrocławiu zapada już na początku 1945 roku. Jej autorem była grupa profesorów ze Lwowa i innych ośrodków naukowych. Chodziło głównie o odwołanie lwowskiej politechniki na polskich ziemiach, gdyż uczelnia tamta przeszła w ręce sowieckiej Ukrainy.

W kwietniu 1945 roku zawiązano w Krakowie Grupę Naukowo-Kulturalną, której zadaniem było zabezpieczenie obiektów i sprzętu poniemieckich wrocławskich uczelni przed zniszczeniem lub rozszabowaniem. Szczęśliwie obiekty Politechniki zachowały się we względnie dobrym stanie, co sprzyjało podjęciu decyzji o powstaniu Politechniki Wrocławskiej. Trzeba jednak dodać, że w owym czasie były głosy za tym, by sprzęt tej uczelni rozdzielić pomiędzy inne polskie uczelnie. Szczęśliwie staraniami prof. Kazimierza Idaszewskiego nie doszło do tego. W efekcie przez pierwsze lata politechnika i uniwersytet działały jako jedna choć rozdzielna uczelnia, w ramach której Politechnice przypadły cztery wydziały (Chemiczny, Mechaniczno-Elektro-

techniczny, Budownictwa i Hutniczo-Górnictwa).

Tak więc dekretem z dnia 24 sierpnia 1945 roku przekształcono Uniwersytet Wrocławski i Politechnikę Wrocławską w polskie państwowe szkoły akademickie.

Przekształcenie to w praktyce dotyczyło tylko mienia materialnego tych uczelni, gdyż tradycje akademickie pochodziły ze Lwowa, Warszawy i innych polskich przedwojennych ośrodków naukowych. Mienie to nie było jednak byle jakie. Jak pisał w 1945 roku prof. Stanisław Kulczyński: "Uczelnia wyposażona jest doskonale, a jest coło cztery razy większa od Politechniki Lwowskiej. Wobec zniszczeń, jakie dotknęły politechnikę warszawską i gdańską, będzie to właściwie jedyna wielka politechnika w Polsce, zanim nie nastąpi odbudowa tamtych.

(Opracowano na podst. "Źródła formowania się Politechniki Wrocławskiej w okresie organizacyjnym" Marka Buraka)

Paweł Głuchowski

Stańczykiem być

Zaczęło się

Dziewiętnastego listopada policja poznańska brutalnie zaatakowała pokojową manifestację środowisk lewicowych, gejojskich, ekologicznych i feministycznych. Policja miała biogonaliwienstwo władz: wcześniej prezydent i wojewoda nie wydali zgody na tę manifestację (Marsz Tolerancji), nie bacząc na polskie i międzynarodowe prawo, rzekomo gwarantujące wolność manifestowania swoich poglądów. Oficjalnym powodem zakazu była groźba niebezpieczeństwa ze strony przeciwników tolerancji – zapewne tradycyjnie bojówek faszystowskich młodzieżówek. Nawet nie próbowano tego ukrywać, że to nie manifestanci będą przyczyną rozruchów. Nota bene manifestacja się odbyła i przebiegła pokojowo, jeśli nie liczyć drobnych ataków ze strony tych bojówek i większego ataku ze strony samej policji.

Wydałoby się, że sprawa ta nie dotyczy bezpośrednio studentów, że nie dotyczy bezpośrednio wrocławian, lecz wydarzenia te z pewnością staną się kiedyś precedens do zakazania manifestowania środowisk studentek. Poznańska sytuacja, w której policja siłą rozpedza pokojowe (specjalnie nielegalne) zgromadzenie natury politycznej przypomina bowiem pierwsze takie akcje sanacyjnej policji i PRL-owskiej milicji. Wszyscy wiemy, jak brutalnie bywały kolejne ich akcje przez wiele lat. Wiemy, jak łatwo było dostać pała, a nawet umrzeć za wyrażanie własnych poglądów.

Boję się, że za parę lat obudzimy się w IV RP, która będzie trzymała obywateli za mordę i znów my studentki będziemy musieli protestować, jak nasi starsi koleździ z NZS dwadzieścia parę lat temu i znów nie objawicie się bez okrucieństwa ze strony policji. Obym się mylił.

Cóż więc my możemy dziś zrobić, aby temu zapobiec? Poprzez poznańskich manifestantów. Pokazać, że nam też zależy na prawie do wolności zgromadzeń, które MUSI być respektowane. Poprzez ich również dlatego, że może kiedyś sami będziemy chcieli z niego skorzystać.

Dobra ilustracja będzie tu powojenna wypowiedź niemieckiego pastora Martina Niemöllera: "Kiedy przyszli do komunistów, nie reagowałem, bo nie byłem komunistą, kiedy przyszli do Żydów, nie reagowałem, bo nie byłem Żydem, kiedy przyszli do świadków Jehowy, nie reagowałem, bo nie byłem świadkiem Jehowy, kiedy przyszli do katolików, nie reagowałem, bo byłem protestantem. Kiedy przyszli po mnie, nie było nikogo, kto mógłby zareagować".

Paweł Głuchowski



Podatek od mądrości

Kiedy większość z nas, studentów, opalała się na hiszpańskich plażach, zdobywała alpejskie szczyty, pracowała, żeby zarobić na studia, lub po prostu odpoczywała w domu, na Wiejskiej w Warszawie robota wrzała. Owocem tej harówki naszego Sejmu na początku sierpnia stała się „Strategia Rozwoju Edukacji na lata 2007-2013”, a jednym z jej punktów jest wprowadzenie płatnych studiów dziennych na wszystkich polskich uczelniach. Zapoczątkowało to gorącą dyskusję w całym środowisku akademickim, a z racji zblizających się wtedy wyborów, również i politycznym. Także w mojej głowie wprowadziło to pewien niepokój, dlatego też zaczęłam zastanawiać się nad „za i przeciw” takiego rozwiązania.

Punktem wyjścia do całej dyskusji była sytuacja, w jakiej studenci znajdują się obecnie. Bo chociaż teoretycznie nie płacimy za studio-wanie na państwowych uczelniach, to i tak konieczne wydatki przewyższają kwotę stypendium socjalnego. Z reguły albo pomagają nam rodzice, albo próbujemy łapać się jakiegoś dorywczej pracy. Jednak nie trzeba za długo się przysłuchiwać, żeby powiedzieć, że system ten nie jest dobry ani dla studentów, ani dla profesorów, i może stwarzać problemy w prawidłowym funkcjonowaniu uczelni wyższych. Dlatego pojawiła się koncepcja odpłatności za studia.

Mocnym argumentem przemawiającym za wprowadzeniem odpłatności za studia jest możliwość rozsądniejszego wykorzystania wiedzy i wzrost poziomu wykształcenia w Polsce. Bo jeżeli uczelnie będą miały większy budżet, będą mogły szybciej się rozwijać i bardziej efektywnie przekazywać wiedzę przy pomocy nowoczesnego wyposażenia. Jednak najważniejszą kwestią jest to, że nie wszystkie szkoły średnie

jednakowo przygotowują swoich absolwentów do dalszej nauki. Zmusza to maturzystów do korzystania z dodatkowych korepetycji lub kursów, na które nie stać tych najbiedniejszych. Powoduje to, że intelektualne zdolności mniej zaocznych ludzi nie są wykorzystywane. W rezultacie nie dostają się oni na państwowe uczelnie i zmuszeni są wybierać te płatne, zaoczne lub dzienne, na których poziom zazwyczaj bywa niższy. Chociaż trudno nie zgodzić się ze słusznością takiego podejścia do

nowicie tendencji, jaka panuje teraz na wielu uczelniach prywatnych, czyli „płacę - wymagam”. Takiego podejścia nawet nie bierze pod uwagę prorektor ds. studenckich dr inż. Krzysztof Rudno-Rudziński. Jak mówi: „Zjawisko to występuje tam, gdzie uczelnie są słabe i gdzie towarem, który „sprzedają” nie jest wiedza, tylko w najlepszym wypadku dyplom ukończenia. Nałomiast na takiej uczelni jak Politechnika poziom wiedzy jest na tyle wysoki, a studenci ambitni, że nikt nie dopuści do takiego przypadku.”

Na zakończenie pozostaje jeszcze jedna kwestia. Mianowicie skoro i tak musimy płacić za studia, nieważne czy dziełna, czy zaoczne, to dlaczego nie wybrać zaocznych? Jeżeli chodzi o ilość materiału do nauczania, są one łatwiejsze niż dzienne. Dodatkowo dają możliwość zdobywania niezbędnego później doświadczenia, pracując zawodowo lub działając w różnego rodzaju organizacjach.

Reakcji, jaka nastąpiła po ogłoszeniu „Strategii...”, można

było się spodziewać. Zarówno politycy, jak i profesorowie czy studenci starają się bronić swoich racji. Część argumentów na pewno nie jest pozbawiona sensu, ponieważ może prowadzić do poprawy warunków studiowania. Dyskusyjną sprawą jest traktowanie wiedzy czy zdolności intelektualnych jak każdego innego towaru, podlegającego prawom rynku. Również uzasadnione są wątpliwości studentów co do skuteczności systemu stypendialnego. Miejmy jednak nadzieję, że zanim pomysł zamieni się we wchodzącą w życie ustawę, odpowiedzialnie osoby na górze dokładnie przemyślą wszystkie możliwe wady i zalety takiego rozwiązania.

Ewa Chudyk



sprawy, to wydaje mi się, że na studiach jest już troszkę za późno na popularne wśród polityków „wyrównywanie szans”.

Bardzo ważną częścią przyszłego systemu edukacji miałby być rozbudowany system pomocy socjalnej w postaci różnego rodzaju stypendiów. Pomoc ta trafiłaby do osób najbardziej jej potrzebujących, a jej kwota swobodnie powinna wystarczyć na pokrycie wydatków przeciętnego żaka. Jednak czy nie stanie się tak, jak w przypadku choćby reformy służby zdrowia? Wydaje mi się więc, że obawy o fiasko systemu stypendialnego są co najmniej uzasadnione, a wtedy marny los uboższych ludzi.

No, ale załóżmy, że wszystko pójdzie prawidłowo. System będzie funkcjonował bez zarzutu, studenci będą szczęśliwi i najedzeni, a wiedza sama będzie wchodzić do głowy. Można obawiać się jeszcze jednego. Mia-

Jakie jest Pani/Pana zdanie na temat wprowadzenia płatnych studiów dziennych?



Profesor dr. hab. inż. Eugeniusz Szatkowski, dr inż. Krzysztof Rudno-Rudnicki

Byłbym zwolennikiem takiego rozwiązania, gdyż jest to rozwiązanie sprawdzone w warunkach gospodarki rynkowej. Oczywiście, że nie traktujemy wiedzy jako towaru takiego bardzo prymitywnego, to podstawowe zasady gospodarki rynkowej powinny tu również funkcjonować, bo one sprzyjają sprawności całego procesu zdobywania wiedzy. Generalnie jestem za wprowadzanie jakichś sensownych mechanizmów rynkowych, ale to musi być dobrze przemyślane, dobrze zbilansowane, a szczegóły będą decydowały o sukcesie takiego rozwiązania.

Eugeniusz Szatkowski, rok V, Zarządzanie i Marketing

Wydaje mi się, że wprowadzenie płatnych studiów miałyby sens tylko, gdy wiązałyby się z poprawą poziomu studiów. Mam tu na myśli np. rezygnację z ograniczeń co do zajęć sportowych i języków. Dodatkowo musiałoby to być poparte dobrym systemem stypendialnym, który umożliwiałby studiowanie wszystkim zdolnym ludziom, a nie tylko tym z bogatszych rodzin.



Karol Obuchowski (ZiP), III rok

Dla mnie jest to pomysł ze wszech miar dziwny. Wiem, że jest to już tak często powtarzane, że ten zwrot traci już swój "smak", jednakże naprawdę "student jest biedny". Łatanie - dziurawego jak ulica Ślęzna - budżetu z naszej kieszeni jest zupełnie chybioną ideą. Także pomysł ze stypendiami nie jest dobry, jeśli będą one funkcjonowały na takiej zasadzie jak dziś stypendia socjalne. Nie chciałbym nikomu podpaść, ale sam widziałem sytuację, jak ludzie oczekujący przepychem składali podania o "socjalkę", bo tacy biedni niby są. Chyba nie tędy droga!

Damian Karski, rok IV, Informatyka

Znając życie, nie ominiemy układów panujących w dzisiejszym społeczeństwie, więc wprowadzenie opłat za studia nie dotknie tylko tych, których już na to stać, natomiast studenci, którzy muszą sami zarobić na swoje utrzymanie z pewnością odpadną z tego wyścigu szczurów. Zbliżyliśmy się dzięki temu do systemu nauczania w krajach zachodnich, gdzie studia nie są ciężkie, ale za to drogie. Z pewnością spowoduje to obniżenie poziomu nauczania w Polsce.



Łucznaz Mik, rok IV, Elektronika

Patrząc na dzisiejsze możliwości finansowe większości polskich rodzin uważam, że to co najmniej głupi pomysł. Skoro przeciętny student potrzebuje na utrzymanie się około 800 zł, a co rusz zabierane są albo redukowane ulgi studenckie, a płace naszych rodziców nie wzrastają, więc tak naprawdę mimo rosnących kosztów utrzymania studentowi nadal pozostaje tyle samo kaski. Wiadomo, może zawsze podjąć pracę, ale tylko nielicznym udaje się znaleźć taką z godziwym wynagrodzeniem! Jak zostaną wprowadzone studia płatne, to stracą one na swoim prestiżu, bo skoro będą tyle samo kosztowały ile zaoczne, to po co się męczyć na dziennych i wieczorami pracować za marne pieniądze! Skoro można spokojnie pracować a studiować zaocznie.

Katarzyna Kromer (Informatyka), Katarzyna Plech (Chemia), Ewa Korbala (Biotechnologia) - rok II

Naszym zdaniem wprowadzenie płatnych studiów w Polsce to tak jak powrót do systemu kastowego. Obietnicami chce się nas upewnić w przekonaniu, że to jest dla naszego dobra i że tym potrzebującym "deficyt w kieszeni" wyrówna się stypendiami, ale czy stypendia zawsze przyznawane są sprawiedliwie? Zmiany należy wprowadzić, ale stopniowo, a do tak radykalnych reform musimy być gruntownie przygotowani



Opracowanie: Ewa Chudyk

Pułapka relatywizmu



Powtórka z rozrywki

Klonowanie jest bardzo modnym kontrowersyjnym tematem. Jak to zwykle bywa w przypadku modnych kontrowersyjnych tematów, publicznie opowiedzenie się w tej sprawie nie wzbudza żadnych kontrowersji niezależnie od prezentowanych poglądów. W gruncie rzeczy wynika to z faktu, że najpopularniejszym źródłem wiedzy o klonowaniu są filmy fantastyczne, najczęściej emitowane po megahicie wieczoru. Intuicyjnie wszyscy wiedzą, że odtworzenie Mikołaja Kopernika może mieć swoje zalety, a niekoniecznie trzeba klonować Włodzimierza Lenina. Na ogół w ludzkiej świadomości funkcjonuje schemat wielkiej maszyny z wieloma lampkami, do której wkłada się dajmy na to paznokiec Che Guevary przetrzymywany od 57 lat przez jego manikurzystę. Wtedy ktoś pociąga wąż z napisem "żywy - martwy" i po chwili z kapsuły wylania się rewolucjonista w pełnym rynsztunku i umundurowaniu z biletem lotniczym do szarganego wojną domową Gabonu w ręce. Niestety jednak fakty są takie, że co najwyżej jesteśmy w stanie stworzyć jego nieco młodszego brata bliźniaka jednojajowego. Otrzymamy małego dziadziusia, który jeśli by go podrzucić argentyńskiej rodzinie osiemdziesiąt lat temu, to pewnie wyrósłby z niego kubański bohater. Jednak w dzisiejszych czasach wychowany gdzie indziej być może wolałby swoją buntowniczą naturę wykorzystać jako dziennikarz albo cyrkowiec. Klonowanie w najbardziej zaawansowanej formie pozwala produkować ludzi identycznych ale nie tych samych.

Z drugiej jednak strony, gdyby kopiowanie ludzi takimi, jakimi byli, było możliwe, to wątpię, aby zdecydowano się na ryzykowne eksperymenty z przywracaniem Napoleona, Cezara czy też Darwina. Świat nie pragnie drastycznych zmian ani rewolucyjnej teorii, ale dobrze kręcącego się interesu. Proces klonowania jest zbyt kosztowny i czasochłonny, aby nie miał przynieść wymiernych korzyści. Z tego punktu widzenia najrozsądniejszym rozwiązaniem byłby klon JRR Tolkiena, który dopisałby jeszcze kilka części "Władcy Pierścieni", oczywiście już bezpośrednio jako scenariusz filmowy, bo kto w dzisiejszych czasach czyta książki. Zyski z ekranizacji będą gigantyczne. Dopiero wówczas, mając tak zarobione miliony, będzie czas na refleksję, czy w ogóle warto odtwarzać Einsteina.

Paweł Prociw

Koło naukowe

"ELEKTROHEFAJSTOS"

Na Wydziale Mechanicznym powstało no-we koło naukowe "Elektrohefajstos", którego przedmiotem zainteresowania jest łączenie materiałów. Opiekunem naukowym naszego koła jest dr inż. Tomasz Szulc, znany zapewne wielu z ciekawie prowadzonych wykładów. Jestem studentem drugiego roku i mam przyjemność zareklamować Wam to koło.

Naszym przewodnim tematem jest łączenie materiałów, ale nie ograniczamy się jedynie do tak zakreślonego kręgu zainteresowań. Nieobce będą nam też tematy związane z militariami, budową pojazdów specjalnych, statków, samolotów, urządzeń energetycznych itd. W planach mamy m.in. zwiedzenie interesujących zakładów przemysłowych, na początku we Wrocławiu i w jego okolicach, a z czasem również wyjazdy do ciekawych miejsc w całej Polsce. W ramach naszego koła będzie można nabrać umiejętności

i spytać o szczegóły!

Przyjdź do nas: im wcześniej, tym lepiej, i zaangażuj się w coś więcej niż tylko w naukę! Poszerz horyzonty, poznaj ciekawe osoby, zwiększ swoje szanse w poszukiwaniu pracy! Naszą inicjatywę (choć powstałą na Wydziale Mechanicznym) kierujemy do wszystkich osób zainteresowanych - nawet spoza Politechniki. Chcemy, by nasze koło tworzyło jak największą liczbę osób ze świeżymi pomysłami i chęcią samorealizacji. Chcemy wyścisnąć naprzeciw zainteresowaniom i stworzyć grupę osób, kto-



ra po ukończeniu Politechniki będzie się trochę "znała na rzeczy"!!!

Najbliższe spotkanie planujemy we wtorek 13 grudnia w budynku B-9 o godzinie 17, jeżeli miałoby się coś zmienić, to będzie to poprzedzone ogłoszeniem w witrynie przy głównym wejściu do budynku B-4. Nasze spotkania nie są obowiązkowe, możesz być wolnym słuchaczem i w nic nie musisz się angażować. Nie jest też wymagane i egzekwowane specjalne przygotowanie. Spotkania będą odbywać się maksymalnie dwa razy w miesiącu, jeżeli masz nawet dużo nauki, to spokojnie można wygospodarować sobie te półtore godziny; gwarantuję - nie będziesz ich uważał za stracone!!!

Student II r. W.Mech. Marek Dereniowski

W Y P Ł Y Ń



NA GŁĘBIĘ CZYLI REKINY JAKOŚCI

W obecnej sytuacji rynkowej nie wystarczy, aby przedsiębiorstwo produkowało jakiś wyrób. Zmieniająca się bardzo szybko technologia, globalizacja rynków na świecie i uwalnianie ich od kontroli aparatów państwowych oraz idąca za tym konkurencja na dużą skalę są głównymi wyznacznikami działania firm w obecnych realiach.

Produkt dzisiejszego dnia musi spełniać nie tylko i wyłącznie podstawową funkcję, do której został zaprojektowany. Obok niej istnieje jeszcze szereg funkcji dodatkowych, ale być może równie ważnych. Należą do nich bezpieczeństwo użytkownika, serwis gwarancyjny oraz pogwarancyjny, różnorodność opcji, opakowanie, ułatwienia w płatności i wiele innych. Przykładem może być sprzedaż samochodów.

Jedną z takich cech wyrobu (wyrobem może być zarówno produkt jak i usługa) jest jego jakość. Zgodnie z definicją Europejskiej Organizacji ds. Jakości, „jakość wyrobu jest stopniem spełnienia pryncypalnych wymagań odbiorcy”. Oznacza to, że jest kombinacją trzech rodzajów jakości: typu (projektu, jakości zamierzonej), wykonania (produkcji) i eksploatacji. Istnieje cała nauka (zwana zarządzaniem jakością), która pozwala na osiągnięcie przez firmę pożądanego poziomu jakości wyrobów. Zastosowanie jej założeń w praktyce pozwala na oferowanie klientowi wartości zgodnych z jego oczekiwaniami i zarazem konkurencyjnych.

Na Politechnice Wrocławskiej problematyka, pobieżnie wyżej przedstawioną, zajmują się oczywiście naukowcy, ale także studenci. Ta druga, jakże ważna grupa osób, zrzeczyła się w kole naukowym pod nazwą „Rekiny Jakości”. Założyli je 31.03.2004 roku przy Wydziale Mechanicznym i, jak sami mówią, mają misję, którą jest: „Sprawić, aby Jakość stała się stylem życia”. Dokładnie oznacza to, że zdobywają wiedzę o szeroko rozumianych systemach zarządzania jakością, ze szczególnym uwzględnieniem

filozofii takich jak: Six Sigma, Lean Manufacturing, TQM.

Pochodzą one zazwyczaj z krajów Dalekiego Wschodu (Japonia), gdzie uświadomienie do jakości ma się we krwi. W Polsce niestety nie jest już tak dobrze ze zrozumieniem i stosowaniem tego pojęcia. Dobrze wiadomo, jak groteskowe nieraz w swojej wymowie potrafią być hasła w stylu: „Dobre, bo polskie”, czy „Fachowiec symbolem Polaka”.



O tym, że Rekiny skutecznie przekonują ludzi do projakościowego podejścia do życia, niech świadczą ich osiągnięcia. W każdy poniedziałek o godzinie 19 w sali 2.41 budynku B-4 organizują cotygodniowe spotkania o charakterze naukowym i warsztatowym, gdzie pojawia się spora liczba osób. Odbywa się tam wiele prelekcji i wykładów prowadzonych przez znanych praktyków przemysłowych z firm światowych (Volvo, Whirlpool, Toyota). Członkowie koła mogą również pogłębiać wiedzę poprzez udział w szkoleniach, na audytorów wewnętrznych systemów za-

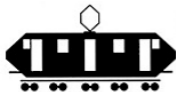
ządzania zgodnych z ISO 9001:2000 oraz ISO 14001:2004, z technik i umiejętności negocjacyjnych, z autoprezentacji itp. Członkowie Rekinów mogą także liczyć na wiele ciekawych wycieczek do zakładów produkcyjnych, gdzie poszerzają swą wiedzę i umiejętności praktyczne. Dotychczas odwiedzili zakłady Wabco i Volvo we Wrocławiu, Toyota w Wałbrzychu, Metzler w Dzierżonowie oraz Autoliv w Olawie. Członkowie koła byli obecni na wielu forach i sesjach na-ukowych dotyczących zarządzania jakością w różnych miastach Polski, co zaowocowało 14 publikacjami. Czynnie uczestniczyli w: I i II Ogólnopolskiej Sesji Naukowej Zarządzania Jakością, zorganizowanej przez Akademię Ekonomiczną w Krakowie (maj 2004 i 2005), I Forum Studenckich Kół Naukowych Towarzystwa w Poznaniu (17.12.2004) i ostatnio na II Ogólnopolskiej Konferencji Studenckich Kół Naukowych nt. „Nowoczesne koncepcje zarządzania – rozwiązania praktyczne” w Karpaczu (20-22.10.2005). Sami byli organizatorami Ogólnopolskiej Konferencji „Nowe prądy w oceanie systemów zarządzania jakością” (17-18.03.2005 r.), a obecnie przygotowują się do organizacji kolejnej konferencji, która odbędzie się na przełomie marca i kwietnia przyszłego roku. Jej tematem przewodnim będzie „Odkrywanie głębin zarządzania jakością”.

Każdy student, którego interesuje problematyka zarządzania jakością, może zostać członkiem koła. Rekiny Jakości bardzo chętnie przyjmą każdego pod swoje płetwy, aby wypłynąć z nim na głębie.

Więcej informacji na stronie internetowej:
<http://www.rekiny.wmch.pwr.wroc.pl>

Lukasz Pierzeba

JAK ZATAŃCZYĆ W TRAMWAJU



czyli... cała prawda o IAESTE

Wyobraźmy sobie ponury listopadowy wieczór, zimno, mokre od deszczu ulice, stoimy na przystanku zziębnięci i źli. Nagle na przystanku podjeżdża tramwaj, który się dziwnie kołysze, przygaszone światła, drzwi się nie otwierają, ze środka dobiega głośnie muzyka, hmm... najpierw patrzymy z ciekawością, co się dzieje, potem udajemy, że nas to w ogóle nie obchodzi... i na końcu dlaczego nas tam nie ma!

Rzec by można po prostu: „tak się bawi, tak się bawi IAESTE!” 19 listopada takie roztańczone tramwaje jeździły po Wrocławiu, zwracając na siebie uwagę przechodniów i kierowców – odbyła się kolejna IAESTE-owska tramwajada. Wyruszyliśmy „z pewną taką nieśmiałością” spod ZOO, ale już po pierwszej puszcze napoju chmielowego gdzieś w okolicach galerii rozpoczęła się prawdziwa integracja. A było z kim się integrować: w pierwszym tramwaju o-prócz „naszych”, czyli iaesteowców, oraz studentów z PWr była wesoła grupa Hiszpanów z Sokratesa. Nie bez kozery mówię wesoła, bo jak przystało na gorące południowe głowy, pokazali swój temperament i rozruszali cały tramwaj. Jako że nasza dumna narodowa nie pozwala nam pozostawać w tyle za innymi, zwłaszcza jeżeli chodzi o zabawę, szybko podjęliśmy inicjatywę i już do końca trasy trwały spontaniczne harce w rytm muzyki. A czy można tańczyć w tramwaju – oczy

wiście! W znanych nam dobrze „ogórkach” jest tyle miejsca, że nie tylko tańczyć ale i pić piwo wsiadając do góry nogami można. Tak się bawiliśmy przez ponad 3 godziny, krążąc po całym mieście, w tym czasie organizatorzy zapewnili po trzy „puszeczki” oraz po kawałku pizzy



i muzykę dla każdego. Motorniczy zapewniali dodatkowe atrakcje, gdy wchodząc w ostrzejszy zakręt, wszyscy znaną dobrze bezwładnością przechylali się to w jedną, to w drugą stronę, no i można było przy okazji wpaść niechcący na przystojnego sąsiada. Impreza trwała i nikt nie liczył czasu, aż wreszcie wszyscy radośnie powysiadali na swoich przystankach i rozeszli się, wciąż podnygując wesoło, dopytując się kiedy powtórka.

Zabawa zabawą, ale co to w ogóle jest to IAESTE; nic innego jak tylko INTERNATIONAL ASSOCIATION FOR THE EXCHANGE OF STUDENTS FOR TECHNICAL EXPERIENCE. A po naszymu: orga-

nizacja zajmująca się wymianą międzynarodowych praktyk dla studentów uczelni technicznych. Tak, ciagle słyszymy praktyki praktyki, ale to wcale nie takie łatwe znaleźć praktyki, i to zagranicą. No i właśnie po to jesteśmy: dzwoniemy do firm wrocław-wskich i załatwiamy praktykę ja-kieś studentowi z zagranicy i w tym samym czasie ten sam student dzwoni i załatwia praktykę dla nas u siebie, potem na międzynarodowym spotkaniu przedstawiciele poszczególnych komitetów wymieniają je między sobą i tak to w skrócie działa. KL (komitet lokalny) przy Politechnice Wrocławskiej każdego roku wysyła na praktyki zagraniczne średnio kilkunastu studentów/doktorantów różnych wydziałów. Pojechali oni do takich krajów jak Australia, Austria, Chorwacja, Dania, Irlandia, Japonia, Kolumbia, Norwegia, Szwajcaria i wiele innych. A co najważniejsze, wracają zadowoleni, z nowymi doświadczeniami, pełni pomysłów i chęci do dalszego działania. Powiedzmy sobie szczerze: nic tak pozytywnie nie działa na potencjalnego pracodawcę jak informacja zawarta w CV kandydata o 3-miesięcznych praktykach np. w Japonii. Nie czas się rozpisywać o zaletach takich praktyk jak doświadczenie czy podszkolenie języka, bo z tego wszyscy zdają sobie sprawę; chodzi o to, by wiedzieć, że organizacja, która nam to umożliwia, działa tuż za rogiem, a dokładnie w C9 pok. 418. A co poza szukaniem

praktyk i imprezami można tam robić? Możliwości jest dużo: organizowanie szkoleń i spotkań motywacyjnych, nie wspominając o wyjazdach integracyjnych z komitetami z innych miast i oczywiście zajmowanie się praktykantami z zagranicy, którzy przyjeżdżają do Wrocławia, co daje niesamowitą okazję do poznania innych kultur, spotkania mnóstwa interesujących ludzi, no i poćwiczenia angielskiego.

Obecnie w naszym mieście działają dwa komitety lokalne IAESTE: cieszący się kilkudziesięcioletnią tradycją KL Politechnika Wrocławska oraz założony w styczniu 2004 roku KL Akademia Rolnicza, które zgodnie współpracują. Wszystkiego można się dowiedzieć, przychodząc bezpośrednio do biura,



w którym spotkania odbywają się w każdą środę o 19.00 w C-9 pok. 418. Tam oficjalnie można się dowiedzieć zarówno wszystkich szczegółów dotyczących zarówno działalności w organizacji, jak i samych praktyk; a mniej oficjalne szczegóły są opo-

wiadane przy „złotym napoju” w tawernie, gdzie zazwyczaj po zebraniach udaje się załoga IAESTE; w końcu nie samą karierą człowiek żyje, a że się potrafią bawić to widać na załączonym obrazku Najlepiej i najwygodniej oczywiście wejść na <http://www.iaeste.pwr.wroc.pl> lub <http://www.iaeste.pl> i tam bezkolizyjnie i bezstresowo zagłębić się w lekturę działalności pewnej organizacji.

Joanna Sum

Kredka i ołówek





Komiks ten został wydany w Stanach Zjednoczonych w połowie lat 80. Do Polski zawital z kilkunastoletnim poślizgiem, ale wreszcie także i my mamy możliwość poznania jednego z najsłynniejszych osiągnięć tej dziedziny sztuki. Ostatnimi czasy polscy fani komiksów, szczególnie tych „z górnej półki”, mogą czuć się wręcz rozpieszczani – „Sin City”, „San-dman”, „Kaznodzieja”, kultowe pozycje właśnie Alana Moore’a. To tylko te najważniejsze, bo lista jest znacznie dłuższa. Po prostu palce liczyć! Przejdźmy jednak do rzeczy.

Kim są owi „Strażnicy”? To zwykli ludzie, którzy zainspirowani obrazkowymi historyjkami o superbohaterach, postanowili założyć maski i wyjść na ulice, by walczyć z przestępczością. Zwykli, bo żaden z nich nie dysponował nadludzkimi supermocami (wyluczając Doktora Manhattan, który nabył je wskutek nieudanego eksperymentu). Byli po prostu świetnie wysportowani, silniejsi, bardziej zręczni i zwinni niż reszta społeczeństwa. Mieli swoje problemy, kompleksy i ułomności. Zdarzało się wśród nich seksualni dewianci, nierównoważeni frustracji, rasiści i faszyci. Moore urealnił ich postaci, nadając każdej z nich indywidualny i wiarygodny rys psychologiczny. Komiks w ret-

„Strażnicy”

– scen. Alan Moore, rys. Dave Gibbons

rospekacjach pokazuje ich historie od czasów świetności i społecznego podziwu aż do upadku, zapoczątkowanego przez wydanie ustawy zakazującej wszelkiej działalności w kostiumach. Część z nich zaczęła wówczas odcinać kupony od starej sławy, np. zakładając firmę produkującą zabawki wzorowane na własnym wizerunku. Inni zaczęli, oficjalnie lub tajnie, współpracować z rządem. Część po prostu zakończyła kariery, a reszta, choć wyjęta spod prawa, kontynuowała swą krucjatę przeciw złu.



Moore przemycił tu mnóstwo aluzji politycznych, kulturalnych, a nawet filozoficznych. Pełno tu też ciętego, ironicznego humoru. Wystarczy wspomnieć bank zatrudniający firmowego superherosa w kostiumie zaprojektowanym tak, by jak najlepiej pełnił funkcję reklamową. Niekiedy dowcip przyjmuje też ciemniejsze barwy – gdy ów bohater ginie na skutek wkręcenia się jego peleryny w drzwi obrotowe. Arcyinteresujące są przerywniki pomiędzy kolejnymi rozdziałami – urwki autobiografii jednego z herosów, minitraktat naukowy na temat wpływu Doktora Manhattan na

układ sił między supermocarstwami, wyciągi z policyjnych kartotek, prywatne listy i wiele innych tego typu perełek. Wzbogacają one i tak już ciekawą i niebanalną fabułę komiksu. Nieprzypadkowo zresztą Moore otrzymał za scenariusz do „Strażników” prestiżowe nagrody Kirby’ego i Eisnera (ściśle komiksowe), jak i literacką nagrodę Hugo w kategorii „inne formy wyrazu”. Kreska Gibbonsa nieco się już zestarzała, ale bardzo dobrze oddaje emocje i współgra z nastrojem opowieści.

Ekranizacją „Strażników” podobno zainteresowany był sam Darren Aronofsky („Pi”, „Requiem dla snu”). Później reżyserię miał przejąć Paul Greengrass („Krwawa Niedziela”, „Krucjata Bourne’a”), ale ostatnie plotki sugerują raczej, że projekt nie zostanie w najbliższym czasie sfinalizowany. Komiksy Moore’a były już wcześniej przenoszone na duży ekran, z różnym zresztą skutkiem (całkiem udane, klimatyczne „From Hell” i tragiczna, wręcz żenująca „Liga Niezwykłych Dzielców”). W kolejce czeka też „V jak Vendetta” braci Wachowski. Ja czekam z niecierpliwością.

Krzysztof Redkiewicz





RAMMSTEIN – ROSENROT

Nowa płyta Rammstein to właściwie ta sama stara dobra miazga, okraszona przysprawiającym o dreszcze szprachem. Moim zdaniem niespecjalnie różni się od poprzednich płyt, zwłaszcza w części pierwszej. Wyjątki stanowią: gościnny występ wokalistki grupy Texas – Sharleen Spiteri – oraz kawałek w stylu meksykańskim, za-lutujący tequilą i folioletem mariachi. Na szczęście najmocniejszą stroną Rammsteina są pomysły na oprawę pozamuzyczną – tutaj nigdy nie można się nudzić, a na dowód mamy w tle prawdziwą historię okrętu Rosenrot oraz teledysk do utworu „Benzin” na pierwszym płanie. Zdawałoby się, że wciąż to samo, a jednak nie nudzi.

GIL



SYSTEM OF A DOWN – HYPNOTIZE

Mińło niemal dokładnie pół roku od ukazania się poprzedniej płyty, a już Ormianie z Los Angeles przypominają o sobie. Hypnotize sprawia wrażenie łagodniejszej siostrzyczki Mezmerize, bo chociaż to wciąż ten sam radosny komot, wydaje mi się spokojniejsza i względnie bardziej melodyjna od poprzednich dokonań zespołu, chociaż słuchania do poduszki bym nie zalecał. SOAD nie traci nic ze swojego anarchystyczno-pacyfistycznego, nieoprawnego politycznego wydźwięku, kopiąc kogo trzeba, kiedy trzeba i za co się należy, ale tym razem wyraźniej stawia na melodie, dzięki czemu chętniej możemy cieszyć się harmonijnie współbrzmiającymi głosami Serja i Darona.

GIL



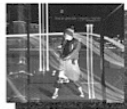
FIONA APPLE – EXTRAORDINARY MACHINE

To dopiero trzecia płyta tej artystki, która zadebiutowała w wieku 19 lat w 1996 roku. Już pierwsza płyta („Tidal”) przyniosła jej Grammy i MTV VMA. Następna płyta, której tytuł składa się z 90 słów, także była przyjęta znakomicie i zdobyła statut platynowy. Aż szesz! lat kazała czekać na nowe nagrania, chociaż podobno nowa płyta była gotowa rok temu, ale nic nie zmienia faktów, że dopiero od niedawna cieszy moje uszy. Znowu zakochałem się na zabój. Niby pop, niby coś w rodzaju piosenki aktorskiej, trochę jazzu, bluesa.

Ogólnie sprawa wygląda tak, że Fiona to taki Tom Waits, tyle że o pięknym głosie, w sukience i myślę, że jeszcze kilka różnic by się znalazło, ale jeżeli chodzi o sposób wyrzucania z siebie emocji, o niepokojący klimat, to Fiona i Tom są do siebie podobni. Pewnie jakieś herezje właśnie wysyłałem i wielu fanów Waitsa puknie się w głowę (właśnie, bo pod akurat ręką – nie moją, bo pod akurat chowam). A co z muzyką? Mam wrażenie, że czasami jestem w cyrku, czasami w musicalu, teatrze, a czasami gubię się i autorka krzyczy do mnie – tu! właśnie tu jesteś, obudź się! Czy nie warto pokochoać tej muzyki?

MIM

MIM



MARIA PESZEK – MIASTO MANIA

Nie wiem, czy to zwyczajny debiut? Nie wiem, jak potraktować tę płytę? Właściwie trudno ustosunkować się – jeżeli można użyć takiego określenia – do tej muzyki? Czasami mam wrażenie, że słyszę Justynę Steczkowską (za najlepszych czasów), czasami Annę Marię Jopek, ale to tylko podobna bania głosu, sposób interpretacji. Właśnie głos na tej płycie jest najwzniejszy, a jeżeli głos, to i teksty piosenek, które Maria Peszek pisała wspólnie z Piotrem Lachmannem i Olga Tokarczuk. Najważniejsze, że te teksty nie boją się niczego. Nie boją się powiedzieć: pierzeć ci miasto, sukna, smś (toż trudne słowo), czasami pojawiają się takie banały, że aż łapia za serducho.

Oprócz głosu i tekstów jest muzyka, którą skomponowała brigada Wąglwskich (Wojciech – Voo Voo, Piotr – Ermade, Bartek – Fiz). Od razu można rozpoznać, kiedy komponował ojciec, a kiedy synowie. Z takiego połączenia talentów nie mogło powstać nic innego, jak tylko znakomita płyta. Oczywiście zdarzają się skojarzenia, bo „Pieprze cię miasto” – mogłaby spokojnie znaleźć się na płycie Voo Voo – te same harmonie, ten sam klimat, „Czarny worek” – jakby z „Zapłacono” także ekipy ojca Wąglwskiego, natomiast „SMS” kojarzy się z Gotam Project. Ale ciężko odkryć znowu Amerykę, odkryć swoje wnętrze – to też wielka sztuka.

Płyta wszech czasów:

aperfectcircle -MER DE NOMS-

Istnieje w przemyle muzycznym pojęcie supergony – twór taki powstaje, kiedy znani muzycy i twórcy zbierają się, często przypadkowo, by zrobić coś razem. Idealnie do tej definicji pasuje A Perfect Circle, powstała z przypadkowego spotkania Maynard James Keenana – wokalisty Toola – z producentem Billym Howerdemem. Gdy spontanicznie dołączyli do nich jeszcze trójka znanych w Kalifornii, choć nie związanych na stałe z konkretnymi grupami, muzyków sesyjnych, powstał zespół, którego istnienie nie mogło przetrwać echa. Kiedy krzycząca w Tobie pustka domaga się, by choć na chwilę zaspokoić jej głód, co robisz? Szukasz archetypowych postaci, które posiadają jakieś mistyczne cechy – to, czego akurat Ci brakuje lub co Ci doskwiera. Ale szukasz też prawdziwych ludzi, którzy wniosą coś nowego do Twójego życia. Poznajmy się więc. Oto święta grzesznica, Magdalena – wieczna kusząca, pożądana za wszelką cenę. Tajemnicza Rose, kobieta-kwiat, obecna w wierszu Williama Blake'a i „Majm Księżu”. Judith – Judyta, czy może Judaszka? Ordeas, bohater tragedii antycznej, zadawający bliski każdemu z nas. Trzy panie spod znaku Wagi – tajemnicze kusielki. Wiecznie niedostępna i lodowato zimna Śpiąca Królewna. Nowiarni Tomasz, pragnący przebaczenia. Beziemna osoba, o której nie możesz przelać myśli. I wreszcie Briena – rzeczywista osoba, w której Maynard znalazł odbicie wszystkich tych cech i wzniósł się ponad to wszystko. Jej istnienie jest dowodem na to, że każdy z nas może znaleźć kogoś takiego, kto wypełni krzyczącą pustkę w nas.



Strona muzyczna jest nie mniej intrygująca niż tematyka. Billy jest twórcą muzyki filmowej, ale też producentem wielu zespołów z różnych nisz, jego kompozycje nie są więc schematyczne pod żadnym względem. Sama obecność wokalisty Maynard natchmiast nasuwa niekierowny skojarzenia z Tooliem, ale są one mocno naoligane, bo tutaj śpiewa on zupełnie inaczej – przede wszystkim bardzo melodyjnie i delikatnie. Całość komponuje się doskonale, tworząc unikalny klimat, który wciąga w ten doskonały krąg i wyrywa z rzeczywistości na pewien czas. Spróbuj i ty, zanurz się w Morzu Ison, a nie pozalujesz!

GIL

V
A
V
A
M
U
F
F
I
N

Vavamuffin to stoletczy zespół znany z niesamowicie żywiołowych koncertów. Więcej informacji na ich temat można znaleźć na stronie www.vavamuffin.art.pl. Poniżej chcielibyśmy przedstawić bliżej sylwetkę tego zespołu.

- Jak i kiedy powstał zespół Vavamuffin?

Vvm: Mniej więcej 2,5 roku temu, teraz to już może być 3 lata jak istniejemy w tym składzie, chociaż niewielkie zmiany miały miejsce w ekipie.

- Skąd u Was fascynacja kulturą jamajską?

Vvm: W każdym to jakoś indywidualnie dorżewalo i zaczynało niekiedy w różnych etapach życia, ale ogólnie można powiedzieć, że to zainteresowanie zaczęło się od muzyki. Dopiero przez lirykę, która jest nieodłącznym składnikiem tej muzyki zaczęliśmy coraz głębiej docierać do samej kultury miejsca, z którego reggae się wywodzi. W przypadku reggae/dancehallu kultura i korzenie są bardzo ważne.

- Reggae staje się coraz bardziej popularne. Na festiwalu One Love we Wrocławiu przyszło ponad 3600 fanów. Czy odczuwacie skutki wzrostu zainteresowania tą kulturą?

Vvm: Pewnie że tak. Myślę, że każdy, kto ma jakiś związek z reggae (i nie tylko), doskonale to odczuwa. Ta muzyka zaczyna wchodzić do tzw. mainstreamu i nie ukrywamy, że nam to nie przeszkadza. Aczkolwiek tak jak w każdej takiej sytuacji staje się to świętym gruntem do zbijania tylko i wyłącznie kasy, nie myśląc o tym, co tak naprawdę jest w tym wszystkim ważne. To co stało się z hipopem to niestety dobry przykład na to ile można wyprodukować słabizny tylko dlatego, że to się obecnie sprzedaje.

- Muzyka reggae niesie ze sobą bardzo pozytywne treści. Czy zjadają one odzwierciedlenie w polskiej rzeczywistości?

Vvm: Z tymi pozytywnymi treściami to bywa różnie, zwłaszcza jeżeli popatrzymy na to, co niosą ze sobą niektóre teksty wykonawców dancehall czy raggaton. Dużo jest tam proroctw, pistoletów i kasy... Dla nas liczy

się tylko conscious reggae, czyli to, co nazwalibyśmy pozytywnymi treściami, a to jest zawsze i w każdym miejscu aktualne. Choćby dia tego, że wszędzie znajdzie się ktoś, dla którego spława i forsa są priorytetem.

- Jesteście pozytywnie odbierani przez środowisko miłośników jamajskich brzmień, staracie się dotrzeć do szerszego grona odbiorców?

Vvm: Robimy swoje, raczej nie gramy pod publikę, chociaż z pewnością dia nie. To jest to, o czym mówiliśmy przed chwilą, reggae staje się popularne, dociera do najróżniejszych ludzi. To jest ważne. Mówimy do wszystkich, a nie do określonej grupy.

- Rytę mogliście wydać w dobrze pomyślnej wytwórni, jednak zdecydowaliście się na mało znane Karrot Komando, jak po czasie oceniacie swój wybór?

Vvm: Bez wazeliny, najlepszy wybór,



zdj. Piotr Polczanski

jaki mogliśmy zrobić (śmiech).

- Ponoć sprzedał się cały nakład Waszej płyty, czy to prawda?

Vvm: Dodruk już chyba jest w obiegu.

- Zauważyłem, że wielu wykonawców reggae wydaje swoje piosenki na płytach gramofonowych. Wy też tak postąpiliście. Skąd chęć wydania swojego materiału na płycie winylowej?

Vvm: Tak naprawdę w innych krajach wszystko wydaje się na wosku i na CD, od jazzu po pop. Reggae do tego wszystkiego jest silnie związane z kulturą d'jską i soundsystemową, więc winyl to raczej obowiązek (śmiech). Na szczęście w Polsce chyba zaczyna się coś w tym kierunku ruszać.

- Utrzymujecie się z muzyki? Czy raczej musicie łączyć swoje codzienne obowiązki z graniem koncertów i próbami?

Vvm: Część się z tego utrzymuje, grając też w innych projektach, a część ma stałą pracę i dzieli swój czas pomiędzy te dwie rzeczy. Dia

niektórych muzyka jest stałą pracą.

- Swego czasu na Vivie leciał Wasz teledysk. Jest on bardzo specyficzny. Jakie były okoliczności jego powstania.

Vvm: (śmiech) To prawde mówiąc taki giftek od ekipy, która nam to zrobiła. To miała być taka zabawa na festiwalu TopTrendy, ale okazało się, że skoro nie mamy kasy na porządny klip, to nim będzie. Obecnie powstaje nowy, profesjonalny klip. Ale nic więcej nie powiem na razie...

- Wasze koncerty są niesamowicie energetyczne. Pozwalacie sobie na improwizacje, czy macie wszystko zapięte na ostatni guzik?

Vvm: Zawsze jest miejsce na improwizację, chociaż są to dyskretne smaczki raczej. Wszystko zależy od klimatu na koncercie.

- Podsumowując dotychczasową działalność zespołu - co było Waszym największym sukcesem?

Vvm: Chyba to, że udało nam się wydać debiutancką płytę, ciągle gramy i mamy mnóstwo pomysłów na nowe rzeczy. To, że ludziom odpowiada to co robimy i dobrze się przy tym bawią. To chyba najważniejsze dia kogoś, kto robi muzykę i propaguje ją.

- Pamiętajcie swój najlepszy i najgorszy koncert?

Vvm: Było kilka tych naprawdę mistycznych i kilka takich, które można by zagrać lepiej, ale tak naprawdę każdy koncert w jakimś sensie jest ważny, bo czegoś się uczy, nawet jak go połobysz. Inaczej gra się na dużych festiwalach w letnie wieczory, a inaczej w klubie, kiedy na zewnątrz jest minusowa temperatura.

- Jakie macie plany na przyszłość i kiedy będziecie Was można zobaczyć we Wrocławiu?

Vvm: Tak naprawdę cały czas jesteśmy w trasie promującej Vabang! A w przerwach pracujemy nad nowym materiałem. Jak na razie to przyszłość zapowiada się bardzo pracowicie. Niedługo będzie nowy teledysk, no i dużo koncertów. Kiedy pojawi się we Wrocławu trudno powiedzieć, ale w tym roku chyba już nie.

Wywiad przeprowadzili:

Młoż Jankowski i Michał Witkowski



Grudzień z Wieczornym Kabaretów Cykaniem

Zakończył się Kabaretowy Międzynarodowy Festiwal WROCEK 2005, za oknem szaro i ponuro, a poziom nastrojów wśród Braci Studentów spada niczym temperatura za oknem... Cóż na to poradzić? Jak zapobiec ogólnounuczelnianej depresji? My znaleźliśmy rozwiązanie: w grudniu, z okazji Świąt Bożego Narodzenia, specjalnie dla Was przygotowaliśmy dwa odcinki Wieczornego Kabaretów Cykania z największymi gwiazdami ostatniego Wrocka! Taka dawka śmiechu i dobrej zabawy dostarczy Wam energii na długie zimowe tygodnie!

Już we wtorek 13 grudnia, w Imparcie, idźcie na wspólną zabawę porwie Was nie kto inny jak tylko zwycięzca Zadymek kabaretowych oraz laureaci Srebrnej Cegły

Konkursu Piosenki Debilnej: Kabaret Skeczów Męczących. Tryskający energią i humorem i tylko dla Was w najnowszym programie! A to nie koniec atrakcji! Wieczór swoim występem uświetni Kabaret Studentski, również wyróżniony na Festiwalu oraz nasi przyjaciele: młody i zdolny kabaret Drewno.

Czwartek 15 grudnia to kolejne atrakcje w najlepszym wydaniu: tym razem gwiazdą wieczoru będzie faworyt publiczności, laureat drugiej nagrody w Zadymkach i zdobywca Złotej Cegły za najlepszą Piosenkę Debilną: kabaret Weźrzysz. Pokochaliśmy ich na Wrocku i jesteśmy pewni, że i Wy nie oprzeć się temu uczuciu! W tworzeniu niezapomnianej atmosfery w Świątowidzie pomoże im kabaret Drewno, laureat nagrody publiczności na ostatnim WKC.

Gdzie i kiedy?

CS Impart ul. Mazowiecka 17 - 13 grudnia
ODT Świątowid ul. S.Sempolowskiej 54 A - 15 grudnia

Jeśli chcecie więc oderwać zmęczone oczy od komputerów i książek i w sprószonym gronie śmiać się do łez, nie możecie opuścić grudniowych spotkań kabaretowych!

Najnowsze wieści o WKC znajdziecie na stronie www.wkc.prv.pl, na którą serdecznie zapraszamy. Jeśli macie jakies pytania, dzwońcie na numer: 609080402, a rozwiejemy wszystkie wątpliwości.

Zespół WKC



SUDOKU - Magia cyfr

Skąd się wzięło sudoku, właściwie trudno stwierdzić jednoznacznie. Jedne źródła podają, że wywodzi się z Japonii, inne - że po raz pierwszy pojawiło się w roku 1979

w magazynie "Dell Pencil Puzzles & Word Games", a jego twórcą był 74-letni wówczas architekt, Howard Garns. Pewne jest jednak to, że obecnie łamigłówki te są ogromnie popularne. Świadczyć o tym mogą liczne strony internetowe oraz fora poświęcone sudoku, książki, magazyny. Organizowane są także polskie mistrzostwa. Mania sudoku dotarła także do studentów, którym w przerwach między kolejnymi zajęciami zdarza się rozwiązywać kolejne zagadki.

Pierwsza nazwa tej gry to "Number place". W Japonii została ona nazwana Suuji Wa Dokushin Ni Kairu - czyli "cyfry muszą pozostać samotne", a ostatecznie nazwa została skrócona do Sudoku ("pojedyncza cyfra") i pod takim tytułem została rozposzechniona na świecie.

Czym właściwie jest sudoku? Zasady są proste. Kwadrat jest podzielony

na 9 kwadratów, a każdy z nich na 9 mniejszych. Mamy więc 81 pól, z których część jest już zajęta przez cyfry, resztę pól mamy uzupełnić my. Aby zrobić to

	7		4	2	3		1	
5								4
		4					7	
8	5		6		4		7	3
				1				
7	6		8		2		9	5
		6					8	
3								1
	4		1	8	5			2

poprawnie, należy w każde pole wstawić cyfrę od 1 do 9, tak aby występowała ona tylko raz w każdym wierszu, każdej

kolumnie i małym kwadracie. Przykład - w górnych kwadratach znajdują się trzy cyfry 4. Jednak każda znajduje się w innym kwadracie, innej kolumnie i innym wierszu - dlatego też nie naruszają zasad sudoku. Łamigłówki te występują w różnych stopniach trudności, w zależności od ilości i umieszczenia poszczególnych cyfr. Aby rozwiązanie było unikalne, początkowych cyfr musi być minimum 17.

"Zak" także nie oparł się fascynacji sudoku, dlatego też od tej pory w każdym numerze będzie pojawiać się łamigłówka. A tym, którym jedna zagadka nie wystarczy, polecamy zajrzeć na strony internetowe, gdzie tych zagadek czyha całkiem sporo, poza najbardziej znanymi także wymyślne i oryginalne wariacje. Tylko ostrożnie - to naprawdę wciągac(-)

Monika Stawczyk

ŚCISLE PO POLSKU

Nauki techniczne charakteryzuje precyzja. Nie możemy od niej uciec również w języku. Przede wszystkim dlatego, żebyśmy byli dobrze rozumiani (bo nie zawsze jest czas na wyjaśnienia). Jako przyszli absolwenci wyższej uczelni technicznej powinniśmy dbać o nasz język. Niech będzie on zawsze czytelny, konkretny i - co najważniejsze - bezbłędny.

Na skróty

W tekstach technicznych nadzwyczaj często posługujemy się skrótami i skrótowcami. Czasem nie zdajemy sobie sprawy, że te wyrazy też podlegają pewnym regułom językowym, i zdarza się, że ich zastosowanie jest źródłem błędów. Przy skrótach związane są one zwykle z użyciem kropki, w przypadku skrótowców - z odmianą.

Większości z Was znana jest pewnie reguła mówiąca, że jeśli wyraz i jego skrót kończą się na tę samą literę, kropki po skrócie nie stawiamy (co oznacza, że kropka zawsze pojawia się po skrócie, który jest początkowymi literami skracanego wyrazu). Skracamy zatem: magister - mgr, doktor - dr, numer - nr itd. Ale uwaga: jeśli skrót taki pojawia się w odmianie (wystąpi w innym przypadku niż mianownik), dodajemy doń odpowiednią końcówkę fleksyjną albo - i ten sposób polecam - stawiamy kropkę: dr Kowalski - dra Kowalskiego, drowi Kowalskiemu, o drze Kowalskim albo dr. Kowalskiego, bieżący nr - bieżącego nru, bieżącym nrem, w bieżącym nrze albo bieżącym nr. itd. (Zwróćcie uwagę, że jeśli skracamy wyraz "magistra", "r" nie jest już ostatnią literą, w myśl wspomnianej reguły potrzebna jest więc kropka). Pamiętajmy ponadto, że jeśli tytuł naukowy poprzedza nazwisko żeńskie, jest nieodmienny, a kropka po skrócie się nie pojawia: wykład dr (= pani doktor) Kowalskiej. Mniej kłopotliwe skróty: prof., hab., inż., lab., bud. zachowują swoją postać w każdym przypadku.

Jeśli chcemy użyć skrót w liczbie mnogiej - uwaga! - zapisujemy go dwa razy (przy skrótach "bezkropkowych" możemy tylko dodać końcówkę fleksyjną): mgr mgr Abacki i Babacki albo mgrowie Abacki i Babacki, prof. prof. (= profesorowie) Zabacki i Ksa-



backi. Również tutaj w przypadkach zależnych powtarzają się reguły z poprzedniego akapitu: Wypowiedzieli się dr dr (= doktorzy) Manacki i Namaacki. Wysluchano dr dr. (= doktorów) Manackiego i Namackiego (albo drów Manackiego i Namackiego).

Po skrótach nazw wielowyrazowych stawiamy tylko jedną kropkę, jeśli wyrazy drugi i kolejne zaczynają się od spółgłoski: bieżącego miesiąca - bm., do spraw - ds., wyżej wymieniony - ww., i tak dalej - itd. (uwaga: to są jedyne poprawne formy; zapisy d/s czy w/w są BŁĘDNE!). Jeśli jednak któryś z wyrazów rozpoczyna się od samogłoski, skrót nazwy ma kropkę po skrócie każdego wyrazu: między innymi - m.in., naszej ery - n.e., pełniący obowiązki - p.o.

Odmiana skrótowców - wyrazów (!) powstających z pierwszych liter bądź sylab pewnej nazwy wielowyrazowej - na szczęście nie zawsze jest konieczna. Jeśli jednak przyjdzie nam odmienić taki, który zapisywany jest w całości dużymi literami, zwykle używamy łącznika (krótkiej poziomej kreski: -) w druku łącznik i myślnik są różniane: myślnik jest dłuższy i oddzielającego formę podstawową skrótowca od końcówki fleksyjnej: SEP-u, KBN-owi, NOT-u, AZS-em,

NZS-owi, INTIBS-em, WEMiF-owi, IChF-u, DKF-u, AIESEC-u, SPENT-em, DS-y, ME-MS-ów, MSDN-u, MOSFET-em. Czasem musimy dodać również zmiękczone -i: SEP-ie, KBN-ie, INTIBS-ie, NZS-ie, DKF-ie, LUZ-ie, MOS-ie; a czasem uwzględnić niepotywową naszą literę: IZ - IZ-etu, IZ-ecie; UJ - UJ-otu, UJ-ocnie. Trudność może nam sprawić forma miejscownika, w której zmienia się ostatnia litera skrótowca zakończonego na -T. Każdy intuicyjnie wymówi [not] - [nocie], [spent] - [spencie]. Ale jak to zapisać? Zostawiamy tylko pierwszą dużą literę, resztę zapisując małymi i nie używając łącznika: NOT - w Nocie, SPENT - w Spencie. Problem może też sprawić skrótowiec kończący się na -A. W jego odmianie możemy zostawić dużą tylko pierwszą literę z odmianiem bez łącznika albo odmieniać z łącznikiem, ale bez tego -A: ELFA - Elfy albo ELF-y, Elfie albo ELF-ie, Elfą albo ELF-ą; IKEA - Ikei albo IKE-i, Ikeą albo IKE-ą. Pamiętajmy: nie zawsze musimy odmieniać! Skrótywe może być zapisywane w całości dużymi literami albo z jedną tylko dużą literą na początku. Pamiętajmy też, żeby odróżniać skrótowiec od nazwy jednowyrazowej, która nie powinna w żadnym wypadku być zapisana w całości dużymi literami (w tekście; np. szyldy rządzą się innymi prawami). Piszemy zatem: Fundacja Manus (lac. manus - ręka, czyli jeden wyraz, a nie skrótowiec).

Czekam na Wasze przykłady kłopotliwych skrótów i skrótowców, a także na inne pytania związane z językiem polskim. Piszcze: Grzegorz.Wielgoszewski@student.pwr.wroc.pl, na pewno odpiszę.

Grzegorz Wielgoszewski



Pracujemy na Twój sukces !

www.wokolkariery.pl

szukaj



Pracowników

- Dodaj ofertę pracy
- Przeglądaj bazę CV
- Reklamuj się w portalu

szukaj



Ofert Pracy

- Stałej
- Praktyk
- Wolontariatu



www.wokolkariery.pl

RINF

Rozwiązania Informatyczne



Praca w Polsce

Praca za granicą



Projekty IT



Rekrutacja



Outsourcing kadrowy

**U naszych klientów pracuje już
ponad 200 informatyków!**

Dołącz do nich!

Złóż aplikację!

**www.rinf.pl
praca@rinf.pl**

Laureat IV edycji Programu

